Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 10. Poznań, dnia 9. Marca. 1840.

Literatura zagraniczna.

Poezya.

Prokop Łysy.

(Z Czelakowskiego: »Ohlas pjsnj ceskych.«)

Od morawskiéj strony, szeroko łąkami
Rozłożył się obóz, pomiędzy górami;
W nim ze zbrojnym ludem Prokop Wielki gości,
O miłym siostrzeńcu czeka wiadomości.

A jego, gdy z drogi z małą garstką zboczył,
Pan Sezima w lesie zdradziecko zaskoczył;
Lud zbrojny rozproszył, a Racka rannego
Wlec kazał haniebnie do grodu swojego.

O południu poseł z pośpiechem przyjechał:
»Kamieniecki żadnéj zań wypłaty niechał,
»Lecz ciebie nasz ojcze a wodzu zelżywa
»Złoczyńcą szkodliwym wzgardliwie przezywa.

»Jeśli chce mieć Racka, niechaj przyjdzie sam —
»Z szyderstwem tak rzecze — a darmo go dam.
»A kiedym odjeżdżał, niezgodnie z prawami,
»Mnie, posła twojego, z grodu wyszczuł psami.« —

Na te słowa hetman na nogi poskoczył
I wściekle nad głową pałczatem zaskoczył,
Na czole się jego gromady chmur ścisły,
Stu piorunmi oczy pałające błysły.

I rozkaz się grzmiący w obozie rozlega:
Piechota się w pułki, jazda w roty zbiega,
Broń lśkni się od słońca, a po przed pułkami,
Jak zwykle gra Żyżki proporzec z wiatrami.

W podwójnym się ciągnie tabor wozów rzędzie,
Oj, biedny ten, kogo ul pszczół tych obsiędzie.
Przodem idą młocki, w tyle pawężnicy,
Nucąc: »Któż jesteście Boży wojownicy!«

Ciągną roty polem, ciągną przez wąwozy,
A gdy się ćma nocy po ziemi rozłoży,
Wojownika oko w oddali dostrzeże
Przy jasnym miesiącu Kamienieckie wieże.

Pod kamiennym łomem leży rozdróż bliska,
Tam dziwaczne drzewo w ziemię korzeń wciska;
Uschłym jego wierzchem — głowa ludzka blada,
A jego konary żywią kruków stada.

Na grzmot wozów grono ohydne uciecze.
Mimo jadąc Prokop tak do siebie rzecze:
»Żal mi wuju kości twych miotanych drogą,
»Że z nami nie ciągną na odpłatę srogą.«

Zachrzęściła głowa, zajęczał wisielec:
»Nie jestem ci wujem, jestem twój siostrzeniec,
»A mnie Sezimowcy przeciw praw chwycili,
»Ciało w koło wpletli, głowę na pal wbili.«

Ciemno się zrobiło w oczach hetmanowi,
Aż pałczat upuścił pod nogi koniowi,
Rękę k' niebu wznosi, dwoje palców nagnie,
A jeno złe mocy wiedzą, co on pragnie.

Zdjęli ciało z koła, głowę z pala zdjęli,
Należyty obrzęd pogrzebny zaczęli;
Przy pochodniach Racka nie daleko łomu
Składają Taborni*) do wiecznego domu.

Potem hetman bierze grot skrwawiony z koła,
Za hełm nieprzenikły zatyka u czoła.
Ze wzburzeniem strasznem pędzi z ludem daléj,
I już gród przed świtem w koło opasali.

Przypuszczają napad trzykrotnie bez skutku,
Od ciężkich strat pełno u Tabornych smutku;
Umią Kamienieccy odrażać od grodu,
Trzeba ich wyleżeć — poddadzą się z głodu.

A gdy stali w polu dwie niedziele z górą,
Prokop toczył oczy ku miastu ponuro;
Zemsta go przejmuje, duch się dziki miota,
A za czeską ziemią inna jest robota.

Więc swe podhetmany i setniki zebrał:
»Tóbym chyba — rzecze — o poddanie żebrał,
»Lub Kamieniec jutro w mocy naszéj mamy,
»Lub siły tu nasze na zawsze stargamy.

»Jutro wozy z pierwszą jutrzenką zbierzecie,
»I wnet na ćwierć mili z ludem odciągniecie;

*) Nazwisko Hussytów od tabor obóz.

»Tak się oddaliwszy nieco od zachodu,
Z nowemi uderzycie siłami do grodu.« —

Gdy im tak szczególne swe rady powierza,
Śpieszy prosto hetman do swego płatnerza:
»Bracie prawowierny, kuj mi strzałę z grotu,
»Jakiejś nigdy nie kuł, — niech nie chybi lotu.« —

Na trzeci dzień w pole wojska wyruszają,
A głośném je z murów szyderstwem ścigają,
I pan Kamieniecki z szczytów patrzy miasta,
Że tych gości wolen — serca mu przyrasta.

Choć się całe ciało wojska oddaliło,
Lecz wielką swą głowę blisko zostawiło.
Obok staréj gruszy Prokop spuszcza kuszę:
»Hej, panie Sezimo, porucz Bogu duszę.« —

Padł — a z krwi strumieniem życie uleciało,
Wesele czeladzi wkrótce też ustało;
Gród się w słupach prochu, w kłębach dymu nurza,
Bo z nową wściekłością przywaliła burza.

Grzmią, walą i burzą, działa i moździerze,
Las włóczni, dzirytów, gród w posiadłość bierze,
A nim pół dnia przeszło, Taborniki żwawe
Prowadzą na zamku gospodarstwo krwawe.

Sezimowe ciało sterczy tam u łomu,
Łuna z grodu świeci nad tém miejscem sromu,
Kędy roty ciągną w dal ku Rakusicy,
Nucąc: »Któż jesteście, Boży wojownicy.«

A. Szukiewicz.

Literatura krajowa.

O nowéj erze słowiańskiéj.

Jeden z wielce szanownych rodaków naszych, którego podróży po krajach słowiańskich publiczność z utęsknieniem wygląda, ogłosił w Dzienniku powszechnym warszawskim z roku 1834 uczoną rozprawę swoją: o nowéj erze słowiańskiéj. Andrzéj Kucharski złożył dowody głębokiéj erudycyi, przejrzał żyjące szczepy słowiańskie i sprostował dotychczasowe z ksiąg czerpane podziały ich narzeczów; rozpatrywał się z zamiłowaniem w tém, co Polaka najwięcéj zajmować może: w najrzadszych naszego języka pomnikach i dał o nich głos światły, a słowa jego mają wagę u najuczeńszych Słowian. Odkrycie jego nowéj ery zamieścił w dziele swém wielce uczony starożytnik Szafarzyk, a w tych dniach oto czytamy je w szanownéj historyi literatury polskiéj Michała Wiszniewskiego. Gdy tym sposobem zajmuje miejsce obok prawd pewnych, nim pójdzie w obieg pewnika, warto obejrzeć podstawę, na któréj się ono opiera.

Dziesięć wieków historycznéj Słowian przeszłości niemogło upłynąć bez chronologii, ile że ten wielki naród przewyższał z wielu względów ówczesne swoje sąsiady. Lecz jaka ona była, nikt niewie. Milczą o tém źródła obce, swojskie lub nie odszukane dotychczas, lub niezgłębione dokładnie. Wszakże nie jedno wykryć się może w przyszłości, byle nam na zamiłowaniu i ochocie ku temu niebrakło. W téj myśli odczytując Kucharski Słowo o półku Igorowym, trafił szczęśliwie na ślady dawnéj chronologii Słowian, i przekonał się, jak powiada, o wysokiéj pod tym względem wartości tego pomnika; z niego bowiem pokazuje się, że Słowianie mieli swoję erę, którą liczyli od roku 367. po Chrystusie, podobnie jak Grecy od wznowienia igrzysk olimpijskich, Rzymianie od założenia Rzymu i t. p.

Miejsca, które mu ku temu posłużyły, są następujące. Kładę je wszystkie obok siebie, bo się poniekąd uzupełniają i objaśniają wzajemnie.

1) O Bojanie, sołowiju starago wremieni! aby ty sija połki uszczekotał, skacza sławiju po myślenu drewu, letaja umom pod obłaki, swiwaja sławy obapoł sego wremieni, riszcza w tropu Trojaniu czres pola na gory, pieti było pieś Igorewi togo wnuku.

2) Były wieczi Trojani, minuła leta Jarosławla, były połci Olgowi.

3) Wstała obida w siłach Dażboża wnuka, wstupił diewoju na ziemlu Trojaniu.

4) Na siedmom wiecie Trojani werze Wsiesław żrebij o diewiciu sebie lubu. Toj klinkami podper-sia o koni, i skoczi k'gradu Kijewu i dotczesia struzijem złata stoła kijewskago. Skoczi ot nich lutym zwierem w połnoczi iz Biełagrada, obiesisia sinie mglie, utr że wonzi strikusy ottwori wrata Nowugradu.

Karamzyn twierdzi, że spomniany tu czterykrotnie Trojan jest to Trajan rzymski cesarz, a trop Trojana, wał czy też droga Trajana w dawnéj Dacyi, dzisiejszéj Wołoszczyznie. Na dowód przytacza następującą śpiewkę z czasów Katarzyny II.

Na razświti było w seredu
Na dorogie, na Trajanowoj
Podoszli my blizko łagieru.

Za nim poszli Pożarski, Mikołaj Gramatin, Maxymowicz i większa część objaśniaczów.

Że świeża śpiewka sałdata spominająca o drodze Trajanowéj, o któréj zapewne od mędrkujących przełożonych zasłyszał, a która podobno nigdy drogą niebyła, niema związku z dawnym pomnikiem pismiennym,

łatwo obaczyć. Trop zaś a droga są wyrazy wcale odmienne. Gramatin, uzupełniając owo twierdzenie, mówi, że prostoduszny śpiewak Igora, nieznając granic podbojów Trajana w Dacyi (bo koniecznie mu wiedzieć o Trajanie), rozciągnął je aż po sam Don. Trzy pierwsze miejsca wykładają tłómacze jak mogą: na czwarte zgadzają się wszyscy, że jest anachronizmem.

Na to ostatnie wytężył Kucharski całą uwagę. Słowa »na siedmom wiecie Trojani Wsiesław otwori wrata Nowugradu« naprowadziły go na następujący wniosek: Wszesław zdobył Nowogród roku 1067., jeśliby to był wiek siódmy, chociaż skończony Trojana, tedy pierwszy musiał się począć 367. Pod tym więc rokiem szukał w Stritterze wzmianki o jakim Trojanie. W wypisach o narodach słowiańskich nic nie znalazł, ale znalazł w wypisach o Gotach, że ci za panowania Walentyniana i Walensa cesarzów, temu ostatniemu wiele niespokojności narobili i zwyciężyli w bitwie wodza jego Trajana, a lata dziwnie się tutaj zbiegły. Z innéj wzmianki o Busie domyśla się Kucharski, że Słowianie (Antowie), jeżeli nie wyłącznymi zwycięzcami, tedy pzzynajmniéj spólnikami chwały Gotów być musieli; mieli więc własną swą erę.

Przy takiéj lat zgodności możnaby wreszcie uwierzyć, że wieczi albo wieci Trojani, są to dzisiejsze wieki liczące lat sto okrągłych, chociaż użycie tego wyrazu gdzie indziéj nie ze wszystkiem zdaje się to zatwierdzać.

Lecz przejdźmy z owém odkryciem miejsca poprzednie i obaczmy, ile na pojaśnieniu zyskały. W pierwszém powiedziano wyraźnie, że Igor jest wnukiem, t. j. potomkiem Trojana. Ten Igor z rodu Wariagów ze Skandynawii do Nowogrodu przybyłych, liczący przed sobą głośnych na wsze strony przodków, nazwan tu już nie wnukiem sławnego cesarza, ale pobitego wodza Walensowego. W drugiém, wieki Trojanowe idą jakoś bezpośrednio przed Jarosławem i Olegiem, a o pierwszego wielkim ojcu lub dziadu ani słychu. W trzeciém nareszcie obszerne kraje Słowian nazwane są ziemią Trajana, bo go Słowianie kiedyś, gdzieś tam daleko pobili.

Aleź być może, iż wszystkie te miejsca są winą przepisywaczów tak pokaleczone i zpsute, że niepodobna im nadać rozumniejszego znaczenia; ostatnie zaś ma myśl jaśniejszą, przechowaną staranniéj i jest dostateczne do ważnych dziejowych sprostowań. Nie idzie więc tu o wyjaśnienie pieśni, jako pieśni, lecz jako chronologicznego pomnika.

Trzeba wiedzieć, że śpiewak Igora jakkolwiek w opisaniu samej wyprawy dokładny i uzupełniający poniekąd naocznych świadków podania, ilekroć tknie odleglejszych osób lub zdarzeń, wikła się i ogałusza nierzadko. Ma on przed sobą jakoweś źródło zmącone, z którego obrazy i przenośnie chwytając, zaciera dokładność dziejową. Przekona się o tém, ktokolwiek krok w krok za jego pieśnią do dziejów się odniesie. Do takich właśnie ustępów należy miejsce ostatnie. Na dowód postawmy obok siebie zdarzenia, jak je zapisał Nestor i jak je pieśń ta zawiera:

Według Nestora	Według pieśni
Lata 1067 Wrzesław, syn połockiego Briaczesława zdobył Nowogród. (Tu niedaleko było miasteczko i monastyr Dudutki.) Synowie Jarosława: Izasław, Swiatosław i Wszewłod oburzyli się na to i wyruszyli przeciw niemu. Nad Niemnem, starożytną Nemizą było spotkanie. Porąbał okropnie Wszesław Jarosławiczów, ale i sam musiał uciekać. W parę miesięcy zapraszają go bracia na ugodę, przysięgając mu bezpieczeństwo. Było to niedaleko Smoleńska. Ledwie przepłynął Dniepr, wzięto go za łeb i zaprowadzono do więzienia w Kijowie Połowcy wpadają i pustoszą Ruś; ciągną przeciw nim Jarosławicze i zostają pobici. Z rosnącą w Kijowie trwogą burzy się lud przeciw Jarosławowi i uwalnia Wszesława z więzienia. Izasław, książe kijowskie, ucieka do Bolesława Śmiałego. Wszesław zasiada tron i panuje siedm miesięcy. Bolesław na czele hufców zabrawszy z sobą Izasława, puszcza się szlakiem chrobrego. Wyrusza przeciw niemu Wszesław do Białogrodu. Zapada noc; Wszesław cichaczem zmyka do Połocka, wojsko zostawiwszy. Bolesław wchodzi do Kijowa, gdzie osadziwszy Izasława, wraca do Polski.	Na siodmem wiecu Trojanowem rzucał Wszesław los o dziewicę sobie lubą. Ten złożywszy się kopijami (podpersia klukami o koni), skoczył ku grodu Kijowu i dotknął się oszczepem złotego stolca Kijowskiego. Skoczył lutym zwierzem w północ z Białogrodu, skrył się w sinéj mgle, rano zagrzmiał kuszami i otworzył bramy Nowogrodu, zaćmił sławę Jarosławową, skoczył wilkiem do Nemigi z Dudutek. Na Nemidze ścielą głowy snopami, młócą bułatnemi cepy, kładą na tok żywoty, wieją duszę od ciała. Nemigi krwawe brzegi nieblogo były zasiane kośćmi ruskich synów. Książe Wszesław sądził lud, rządził książęcemi grodami, a sam puszczał się wilkiem w noc; z Kijowa dobiegł do kur Tmutorakania; wielkiemu Chorsowi wilkiem put przeskakiwał. Temu rano w Połocku wydzwaniano jutrznię świętosofijskiemi dzwonami, a on słuchał dzwonów kijowskich. A choć drugi ma wieszczą duszę, nie łatwo jednak zbyć mu się biedy. Temu już dawniéj rzekł wieszczy Bojan zmyślny przyśpiew: «Ni chytry, ni rączy, choćby miał szybkość ptasią, sądom się Bożym niewymknie.«

Porównywając proste słowa Nestora z owemi: rzucał los o oblubienicą (kusił się o Nowogród); na Nemidze ścielą głowy snopami i t. d., przekonywamy się, że śpiewak Igora czerpał te wiadomości nie z Nestora, lecz z ubarwionego już źródła ze zdarzeń w pieśń przelanych. A że przytacza o Wszesławie słowa Bojana, można być pewnym, że to była pieśń jego, któréj szczątki znacznie zmienione tu przeglądają. Rozpatrzywszy się w nich, widać, że wszystko, co się tknie Wszesława wystawione w jakimsiś osobliwszym połysku. Owo rubaszne Nestora: wzięto go za łeb i zaprowadzono do więzienia, znikło tu gdzieś; owszem coś napomkniono,

iż się zdaje, jakoby Wszesław Kijow szturmem dobywał. Ucieczka nocna z Białogrodu przed Bolesławem i nieznaczące szczegółki udane za coś wielce chlubnego. To daje do myślenia, że ją wielbiciel Wszesława ku czci jego, jeszcze za życia układał. Jakoż coś podobnego natrącają i inne okoliczności.*) Jeśli więc dla poety ma ten ustęp jednę lub drugą trafną przenośnię lub obraz; uważany ze stanowiska dziejowniczego, jest plątaniną słów i zdarzeń.

Na takimto ustępie zasadza się dotychczasowy domysł o erze słowiańskiéj, o któréj żaden z pisarzów dawnych i nowych nic niewie, i według niego należałoby wpierw sprostować Jornandesa, nimbyśmy za pewnik przyjęli owe odkrycie. Pokąd atoli uczone poszukiwania Słowian nie wynajdą mocniejszych dowodów na potwierdzenie téj ery, możnaby pieśń tę, jako pieśń tylko uważając, uznać ścisły związek między powyższemi miejscami, i wyświecać je w ten sposób.

Słowa: »skacząc w trop Trojana piać było Igorowi jego wnukowi. Były wiecze Trojanowe, minęły lata Jarosławowe;... Niedola wstąpiła na ziemię Trojana;« okryśliły wyraźnie, kto był Trojan. — Znamienity przodek Igora, opiewany przez Bojana, panujący przed Jarosławem tak sławnie, że kraj, któremu panował, nazwano jego imieniem. Jest nim nie kto inny, tylko Włodzimierz Wielki, który zabory swoje aż w kraje Lachów do Bugu i Sanu pomknął.**) Chociażby niebyło żadnego śladu, że Włodzimierz zwan był kiedykolwiek Trojanem, opis tu jego jest za szczegółowy, aby się na nim omylić. Ależ na Rusi wiedziano w istocie o takiéj nazwie Włodzimierza. Mówi to Maxymowicz w poszytach swoich o téj pieśni,***) chociaż sam idzie za wykładem Karamzyna i rozpisuje się o wałach Trajana.****) Trojan ten niepotrzebuje być koniecznie rzymskim Trajanem, jakkolwiek pochlebstwo i duma mogły nachodzić żywioł w takowem nazw podobieństwie. Trojan jest imię znane u nas od niepamiętnych czasów. Można je czytać na dokumencie z roku 1220. znajdującym się w Mogile pod Krakowem, między imionami świadków, jakoto: Trojan, Gaudencius, Robert, Stefan, Sdislau i t. d. Tożsamo w Okólskiego diaryuszu wojennym: posłał pan hetman Trojana Gołąbkowskiego do kozaków z tą instrukcyą. Gdy więc we wszystkich miejscach téj pieśni Trojan nie Trajan pisano, podczas, gdy w wyrazach cierkiewnych głas, wran, zdraw ścisle a zatrzymano, myślę, że to jest właściwa pisownia i że je tak wymawiano.

Prawdopodobnie więc miał to imię trzeci syn Światosława, bądź przez pogańskich rodziców (był synem Małuszy klucznicy Olgi), bądź przez Nowogrodzanów, którzy go sobie u ojca na władzcę wypraszali, nadane; to pewna, że pod tém imieniem opiewano go w pieśniach.

Lecz jak z tém pogodzić owo: na siedmom wiecie Trojani. Miejsce to niedarmo za najtrudniejsze uznano. Jeśli jest anachronizmem, zkąd o tém pewność i co być mogło jego powodem?

Widzieliśmy, czém ono jest właściwie: oto zwikłanym odrywkiem pieśni dawniejszéj. Co tam mogło mieć należyty odstęp i okrągłość, to w wyciągu skurczyć się i wysterknąć musiało. Nie w tém jedném miejscu mamy tego przykład. Śpiewak Igora używa pieśni Bojanowych za tło do odbicia swych czasów i ciągle niemi swoją powieść przeplata. Wszakże i tamtym służyły za podstawę pewne zdarzenia; a w téj mierze może nam posłużyć następująca uwaga.

Nestor kładzie początek panowania Włodzimierza w Kijowie lata 6488. czyli 980. po Chrystusie. Wymienia potym synów Włodzimierzowych, których ojciec dzielił grodami lata 988.: I posadził Wszesława urodzonego z Czeszki w Nowogrodzie, Izasława w Połocku, Światopołka w Turowic, Jarosława w Rostowie i t. d. Działo się to w skutek publicznéj obrady czyli rocznego wiecu,*) które od przyjścia Włodzimierza do Kijowa licząc siodme przypadało. Co się z owym Wszesławem stało, niepowiada Nestor, aż przychodzi do lat i zdarzeń,

*) Jedna z ulic starego Nowogrodu nazywała się Bojanowa, zapewne od jakiego znakomitego członka téj rodziny. Znane tu nawet imię Wolos, którego wnukiem nazwan Bojan w téj pieśni. Tak na wiecu 1230. roku zabito Wolosa, mówi latopis nowogrodzki. Jest wielkie podobieństwo, że Wszesław, jeden z książąt najpopularniejszych, zdobywca Nowogrodu, gdzie pewno liczył sobie przychylnych, miał jednego z owéj rodziny na swym dworze, który jego czyny opiewał.

**) O tym zaborze są niedość zauważane słowa Nestora: »W leto 6489. (981. p. Chr.) ide Wolodimer k' Lacham (Polakom) i zaja grady ich Peremyszl, Czerwień i iny grady, iże sut i do sego dni (11:0 r.) pod Rusiju. W semże letie i Wiatycze pobiedi« i. t. d. Wydanie Tymowskiego str. 50. Pierwszy to krok Ruryków wariagskich w tych stronach.

***) Str. 33. imieniem kojego (Trajana) nazywali w nas daze Kniazia Władimira.

****) Wały te, ile o nich w granicach dawnéj Polski jest mowa, są rzeczą wielce bałamutną. Na Podolu i Ukrainie zowią je niekiedy wałami Żmii. Takież same znajdują się i w Wielkopolsce, gdzie zapewne noga Trajana niepostała.

*) Pierwsze podziały czasu wypływały z obrad publicznych, tak powstał rok i wiek. Oba te wyrazy mają dziś stałe przenośne znaczenie i odróżniły się dostatecznie, ale je dawniéj nieodróżniano. Tu rozumieją się wieca, bo inaczéj wyrażenie: były wieki Trojanowe, minęły lata Jarosławowe, nie miałoby sensu, gdyż stulecia Trojanowe obejmowały tak dobrze lata Jarosława, jak i późniejszego Wszesława.

któreśmy wyżéj przytoczyli. Alež to był Wszesław, syn Włodzimierza Wielkiego, zkądże się on wziął przy Wszesławie połockim prawnuku Włodzimierzowym?

Śpiewak czynów Wszesława połockiego, z których najgłówniejszy był zdobycie Nowogrodu, wiążąc ulubionym swoim sposobem czasy dawne z nowemi spomniał o starym Wszesławie władzcy Nowogrodu na mocy siódméj Włodzimierzowéj wiecy. Zwrót ten nadawał opowiadaniu poetycką barwę a czynowi Wszesława pozór słuszności, który w gruncie był nieprawy; bo i ten jak i tamte upięknić trzeba było. Śpiewak zaś Igora w lat sto po tym ostatnim żyjący, skacząc w czasy dawniejsze, pomieszał tu Wszesławów, jak gdzie indziéj Ruryka i Dawida z Romanem halickim*) i t. p.

Tyle na dowód, że słowo o półku Igorowym, pomnik wysokiéj poetyckiéj barwy, a dla nas i ztąd szacowny, że się w nim nie jeden wyraz mowy Bolesławów przechowuje, za podstawę badań chronologicznych służyć nie może. *A.***

*) Gramatin str. 188.

Kto z Bogiem to i Bóg z nim.

(Dalszy ciąg.)

Za chwilę zatętniały konie przed gankiem i Sawyna zabierał się do pożegnania. Podkomorzy bierze go za rękę: »Zostań, panie Iwanie, przenocuj u nas — wreście noc jasna, zajedziesz do domu, — żona, dzieci na ciebie nieczekają.« — On na wszystko roztargniony, nieswój, odpowiedział: »Niemogę — niemogę.« — Panny proszą, a on się kłania — całuje w ręce: »Niemogę. — Panna Józefa błyszczącem oczkiem w twarz mu spoziera, słodkim głosem mówi z cicha: »Proszę zostać — proszę.« — On jéj nie słowem, ale wzrokiem odpowiedział, co jawnie mówi: duszno mi — ciężko — boli serce. Biorąc jéj rękę do pocałowania, nieczuł lekkiego uściśnięcia, a całując ją mimowolnie, puścił na pulchną rączkę dwie krople łez i wyszedł. — Kiedy się żegnał z podkomorzym w ganku, o mało się nierozpłakał, — żywo, po szalonemu wskoczył na konia, żywo, po szalonemu przeczwałował dziedziniec i wybiegł za bramę.

Podkomorzy wrócił, może zgadł, co było, bo spojrzał na zatroskaną Józefę: »Dobre dziecko, taki serdeczny, jak ojciec, — niech go Bóg błogosławi!« — i przez okno przeżegnał krzyżem świętym w tę stronę, gdzie Sawyna pojechał.

Panna Salomea szepnęła z cicha na ucho grafowi: »Quelle idée! jak ksiądz.« — Graf odmruknął: »Dał rozgrzeszenie à une âme repentante ou souffrante.« — Panna Róża usłyszała tę rozmowę i rzekła niby sama do siebie: »Kto z Bogiem, to i Bóg z nim.«

V.

Minął Październik, miesiąc miły myśliwcom, przeszły tumanne ranki, srebrzyste przymrózki, przeminęło babie lato. Listopad myśliwców zasmucił grudą, zawesełił ponową i także przeminął. — Nadszedł Grudzień z ostrym mrozem, z białym śniegiem, ze szronami, z szarugami. — W Kukulańskiem siole dworscy kozacy między sobą bandurzą — czy jakiego ziela objadł się nasz pan, czy licho do niego przystąpiło — gończe i charty pole zaleźały — szczwackie konie wypasły się jak kabany — w sadzie zające gryzą szczepy — po futorach lis kury dusi — a wilcy z obory owce chwytają, — pan jak grzyb siedzi w domu, już tydzień, jak był u podkomorzego — na lichę godzinę przyszło; a szkoda pana, dobry pan. — I z paniczem Raskim co się zrobiło — do kościoła chodzi i modli się, z księdzem Niceforem już się niekłóci, ale coś radzi, — przebrał się w czamarkę i na koniu ustawicznie do białego dworu jeździ — będzie i z niego człowiek, bo to lacka krew — a Lach, czy prędzéj, czy późniéj, zawsze po swojemu zagra.

Ile razy Sawyna przyjechał do białego dworu, tyle tam razy zastał grafa kamerjunkra, — choć podkomorzy zawsze jak syna przyjmował Iwana, choć i panny były zawsze dla niego jednakie — jednak Iwan markotny, sam niewie, od czego zacząć rozmowę, niewie, jak obrócić się nawet, chciałby to grafiątko po kozacku poturbować, ale niema rady znaleść przyczepy, bo graf jak mops się płaszczy i łasi, a do panny tnie koperczaki — a niech tylko panna Józefa po francuzku zapapla albo miławém oczkiem spojrzy na grafa, to Sawynę mało djabli niebiorą, zasierdzi się, nic niepowie i wyjedzie. — W Kukulańskiem siole czas jakiś potęskni za dziewczyną, a potém znowu do niéj powraca. — Temczasem Raski także trafił na swoję, polubił pannę Różę, prawił jéj jakieś tam dziwolągi rozumu, a ona mu wiarą serca i uczuciem serca prostowała rozum i przy niéj zostało zwycięztwo, bo pan Raski od tego czasu wierzył, czuł i kochał — a panna Róża nie rozumem nad sercem, ale sercem nad rozumem władała.

Tak przeszedł czas do jedynastego Grudnia, to dzień imienin i urodzin pana podkomorzego. — W białym dworze suta uczta, pełno gości — Sawyna, Raski, graf i Jełowajski wszyscy tam byli. Przy stole na cześć solenizanta, wesoło i duszkiem spełniono mnogie kielichy, a tak szczerze, że wytrząsnąwszy kielich do pa-

znokcia i kropeleczka wina by tam niespadła — w głowach zagorzało, krew zakipiała, kiedy urznęła muzyka polskiego, wszyscy raźno i ochoczo posunęli, postukali narodowym tańcem, — po polskim mazurka wyskoczyli, dziewice w zalotne krygi, w skoczne pląsy, — chłopcy w gęste hołubce w gromkie piestaki — wszystko się weseliło, wszystko hulało.

Czegoż tak nagle Iwan zpochmurzał, dopiero co przetańczył z panną Józefą, i w tańcu z oczów, z twarzy widać było, że hulał nietylko ciałem, ale sercem i duszą; — po mazurku coś gadał z panną Józefą i nagle się odwrócił — stanął pod ścianą i oparł się, jakby plecami chciał ścianę wywalić, — tańczą innego mazurka, on nie tańczy, patrzy, ale chmurno, ale dziko. W kole wywija się panna Józefa z grafem, w Sawynie serce zbolało, w oczach pociemniało. Jakby z szatańską pociechą panna Salomea przyszła do niego z uśmiechem: »Monsieur, pan nie tańczysz? quelle idée!« — On nic nie odpowiedział. — Ona popatrzyła na tańcujących: »Josephine jak tańcuje, co za śliczna para — il est charmant monsieur le comte.« Temi słowami zapruła po sercu Sawyny, pomyślał sobie, w kątbyś poszła sekutnico i odwrócił się od niéj.

Po skończonym mazurku znowu się zbliżył do panny Józefy. — Grafa trącił sobą, jakby zaczepki szukał. — Graf nisko się pokłonił: »Pardon, pardon,« i w bok zemknął. — Krótka była rozmowa Iwana z ulubioną dziewicą, — smutny do niéj przyszedł, a zły od niéj odszedł, napotkał Raskiego: — »Ona mnie niekocha.« — »Kto ci powiedział?« — »Ona, — idź, wyzwij — niech tu zaraz stanie ten pies!« — »Kto taki?« — »Ten graf. Jeden z nas musi zginąć!« — »Iwanie, opamiętaj się, cóż ci z tego — kiedy ona ciebie nie kocha.« — Zamilkł Iwan, a po chwili dodał smutnym a cierpkim głosem: »Prawda — niech żyje — jedźmy Ignacy.« Raskiemu żal ciotecznego brata, zrozumiał cierpienia jego serca, powtórzył: »jedźmy!« i wyszli. —

W białym dworze muzyka huczy, tańczą, weselą się i hulają. — Podkomorzy pare razy Iwana i Raskiego szukał i mruknął: »Coś mu tam znowu zrobili? kara Boża, kiedy się kto kocha — ale i z nami tak bywało — trzebaby już ich pożenić.« — Panna Róża wymawiała coś starszéj siostrze, bo uśmiech niebarwił lica, a w oku wyrzuty żalu, — i panna Józefa spojrzała do koła, westchnęła; — ale muzyka zagrała i tańczono do białego dnia.

W parę dni przyjechał do białego dworu pan Raski sam tylko i przywiózł od Iwana list do podkomorzego; list to był pożegnania, po synowsku uszanował przyjaciela swojego ojca, mówił, że jedzie do Warszawy, zaciągnąć się do szeregów polskiego wojska, — o miłości ani słowa niewspomniał, — prosił o błogosławieństwo i w przypisku uszanowanie załączał pannom. — Podkomorzy przeczytał, zasamował: »Jabłko od jabłoni niedaleko się odkoci — jaki ojciec, taki syn — poczciwy i człowiek i Polak, — ale trzeba było tu ze swojemi zostać, wszak i tu może na coś się zdamy.« — Panna Józefa zapłakała, mówiąc: »Jam mu tylko powiedziała, że będę tańczyć, z kim mi się podoba!« — i smutek zasępił piękne lice. — Uśmiechała się panna Salomea — »Z szablą w ręku à cheval — będzie charmant.« — I panna Róża przyjaźna Iwanowi, rada, że pan Raski pozostał, — modliła się o powrót Sawyny, a kiedy Raski opowiadał, że przed wyjazdem wyspowiadał się, przyjął Ciało i Krew Pańskie — jakby na wieczną podróż się wybierał, — ona powtarzała: »Bóg go nam powróci — bo kto z Bogiem, to i Bóg z nim.«

VI.

W Warszawie w polskim grodzie, w Zygmuntowéj stolicy, — na królewskim zamku wywieszono czerwoną chorągiew, na jéj tle biały orzeł, rozpostarł skrzydła, zdaje się kąpać we krwi i wołać: krwi! krwi! — ale obok niego niepędzi kochany srebrny jeździec po błękitném polu — i archanioł niesrebrzy się na malinowém niebie — choć bracia Litwini i Rusini hurmami nagarnęli się pod lacką chorągiew — koni dosiedli, mieczów dobyli i wołają: »Za Polskę! za Polskę!«

Jak zajrzeć okiem w około Warszawy, tak wszędzie tłumy wojennych ludów zaległy i miasto i błonia, i sioła i wzgórza, — jak zasłyszeć uchem, tak zewsząd dolatuje szczęk i brzęk, tentent, krzyk i wrzaski, — jak piasku, tak ćma rozlicznych ludów, — tu Francuz wesoło pogwizduje, jakby szedł na tańce, — tam Węgier okapany złotem, jak za Hunjada czasów na koniu harcuje, — tu Brandeburczyk rozprawia o Fryderyku i pasuje wojenne rynsztunki, — tam Czech, pobratymiec Lacha, junaczy, bo wspomniał sobie, że i on miał ślepego Zyzkę, rudego Walensztejna, — tu ciężkie Giermany szwargoczą i bronią postukują, — tam weseli Sławianie iliryjskie dumki nucą, po dalmacku się chwalą, — tu opasłe a zabobonne Iberyjce dziko zchmurzyli czoła, — tam wojenne Sasy i jasne włosy stroją i broń ostrzą, — tu Włoch okiem niewiary poziera i zdrady knuje myślą, — tam Mameluk wschodnie czoło w powietrzu kąpie, wzrokiem dumy po ziemi wodzi, — i wszystkie te tłumy wrzeszczą: Na Moskwę! na Moskwę!

Czyż to krzyżownicy idą bić się za Bożą wiarę? czy to ludzie wolności idą wybawiać ludy z niewoli? — O nie — jeden tylko człowiek wie, gdzie ich wie-

dzie i po co — oni jak psy służą jego woli. Wolność, kajdany, co on każe, to oni zaniosą ludom, — krzewić Chrystusa wiarę, burzyć Chrystusa wiarę, co on każe, to oni robić będą, — i ten człowiek w szaraczkowéj kapocie, na białym koniu przyjechał przed szeregi — i różnojęzyczne tłumy zawrzeszczały, jak w wieży Babelu: »Niech żyje cesarz! na Moskwę! na Moskwę!«

Wojenne tłumy szły polskim krajem, jak szarańcza, gdzie przejdą, to zniszczą, ogłodzą, spustoszą, — po ich śladzie długie lata ani trawa, ani zboże nieporośnie. — Lackie pułki przodem ich biegną, drogę znaczą — dzieci lackiéj ziemi wszystko oddają i jeszcze się cieszą — myśląc, że to wszystko dla ojczyzny, — a wódz w szaraczkowéj kapocie, co marzy niewiadomo, tylko każe iść naprzód, i różnojęzyczne tłumy wołają: »Na Moskwę! na Moskwę!«

Wojenne tłumy przepławiły litewski Niemen — niezatrzymały się w Kiejstutowym Kownie, — Moskwa cofa się a cofa — a oni idą a idą, — zbudzili Litwę do broni, — niedługo gościli w Giedyminowym grodzie; — pod Mirem lackie pułki pierwsze się z nieprzyjacielem starły, — do Smoleńska lackie pułki z swoim rodzimym bohaterem na czele pierwsze weszły. Wódz w szaraczkowéj kapocie żadnéj pamiątki Polsce niezostawił — tylko skinął ręką na znak: iść daléj, — i różnojęzyczne tłumy wrzasnęły: »Na Moskwę! na Moskwę!«

Pod Możajskiem, na Borodińskich polach Moskwa całą siłą stanęła do boju; — wódz w szaraczkowéj kapocie skinął na znak: zwyciężyć; — różnojęzyczne tłumy zawrzeszczały: »Niech żyje cesarz!« — Kopytami zorały — trupami zasiały — krwią zlały Borodińskie pola — i poszły daléj, wołając: »Na Moskwę! na Moskwę!«

Lacka jazda szła przodem, białe z czerwoném proporce w powietrzu furkocą, przy ułańskich czapkach pióropusze powiewają; — polskie koniki idą rzeźwo, idą ochoczo, a ułani ukraińskie dumki nucą. Po przed przednim pułkiem kilkudziesięciu jezdzców bieży, a ich wiedzie młody porucznik na kruczym koniu, białonogim na zadzie; u porucznika kozacza burka na plecach, a przy ułańskiéj kurtce na piersiach niebieska i czerwona wstążeczki — to jawne znaki, że nieskąpił ani życia, ani ręki, — to Iwan Sawyna, dziedzic Kukulańkiego sioła. — Choć konik czepki i szabelka ostra, i postawa rycerska, — ale czoło chmurne, serce smutne, dusza tęskna; — czy zachmurzył się dla tego, że nie tak przystrojony, jak Bohdanko Rożyński, jak Igor Zarudzki, co tu hulali po tych krajach w kontuszu i w żupanie, w chołosznicach i w baraniéj czapce, — a on przystrojony kuso, opięto, pstrokato, jak szczygieł, — o nie; — czy się zasmucił, że mu pułkowództwa jeszcze niedano, — o nie — on zatęsknił za czarném oczkiem, za jasnym włoskiem ukraińskiéj dziewczyny. — Od czasu, jak opuścił dom rodzimy, ani jednéj pomyślnéj wieści niemiał; — przyjeżdżali ziemlacy i wszyscy mówili: graf Bukarewicz ciągle dojeżdża do białego dworu — panna Józefa ma się do niego, tylko ojciec opiera się jeszcze małżeństwu. — Raski pisał pare razy, pisał, że się żeni z panną Różą, a o pannie Józefie ani słowa; — ach, z tego zła wróżba ciśnie się do myśli; — Sawyna pociechę sobie marzy, może ona mnie nie zapomniała, a tu mu druga dumka jak zły duch ciśnie się do głowy, i zapomniała i nigdy niekochała, — i on chciałby zapomnieć, a niezapomina, chciałby niekochać, a kocha. — Wtém któryś z wiary zawołał: Moskwa! — Iwan spojrzał i ukazała się okubiała Moskwa, zabłyszczały trójkrzyżne kopuły cerkiew i zasiwiał stary Kreml. Podumał sobie Sawyna, jak tam kiedyś litewski Olgierd na Wielkanoc z Litwinami i pisanką przyjechał do cara Dymitra — jak skruszył o mury Kremla Giedyminową kopię — i zaczął o tém dumkę nucić — kiedy ułan powodyr nazad wrócił konia: — »Dońce! Dońce!« — Iwan uszykował jezdzców i puścił się naprzód, tuż, tuż pułk lacki nadbiegł. — Dońce jak rybitwy wrzeszczą i jak rybitwy się wywijają — a ani rady z nimi się zetrzeć, bo każda kupka w mgnieniu oka się rozpierzcha, jak ogniki polne uciekają, kiedy je gonisz, — gonią, kiedy uciekasz.

Lacki pułk z Dońcami harc zawodził — a tu z tyłu ziemia zajęczała, zatętniała — i powietrze zawrzeszczało różnojęzycznemi głosy: »Niech żyje cesarz! na Moskwę! na Moskwę!«

Do staréj stolicy białych carów zwaliły się te różnojęzyczne tłumy — a tam pusto i głucho, jakby morowa zaraza wymiotła miasto — tylko po lochach i po pod strychami kryją się resztki ludzi, niby tknięci albo ocaleni zarazą. Po mieście rozbiegło się żołdactwo i zwyczajnie wojennym nałogiem bezprawi i rabuje, — a wódz w szaraczkowéj kapocie do Kremla zajechał — i różnojęzyczne tłumy zawrzeszczały: »Niech żyje cesarz! w Moskwie! w Moskwie!«

(Dokończenie nastąpi.)

Krytyka.

Sebastyan Klonowicz i jego dzieła.

Czytałem następujące dzieła tego poety:

Psalm Dawidów LXX. *In te Domine sperabo* i t. d. S. K. Pod winietą drukarską stoi: w Krakowie Łazarz

Andrysowicz wybiał. Następnie rzymską liczbą LVI., co jak wiadomo znaczy rok druku 1556.

Flis albo spuszczanie statków Wisłą drukował Sebestyan Sternacki (miejsca druku i roku nie wymieniono, wszakże w przypisaniu dzieła tego Stanisławowi Gostomskiemu podpisał Klonowicz z Wolki Jozefowskiéj r. 1595. Juszyński I. str. 177. dorozumiwa się z rzadkości pisma, że ono musiało wyjść w aryańskiéj drukarni w Rakowie. Niewiadomo jest, na jakiéj zasadzie Fran. Siarczyński w Obrazie wieku Zygmunta III. rok 1601. naznaczył pierwszemu wydaniu tego dzieła.

Pamiętnik Xiążąt i Królów polskich, bez miejsca i roku.

Reguła błogosławionego Benedykta ś. na polski język pilnie przełożona, w Krakowie u Andrzeja Piotrkowczyka 1597.

Worek Judaszów, w Krakowie u Sebestyana Sternackiego r. 1603. (Tamże r. 1607. Są to późniejsze wydania. Bo ja sam widziałem w bibliotece uniwersytetu wrocławskiego dawniejszy jeszcze eksemplarz tego dzieła bez roku, tytuł jego jest: Worek Judaszów: to jest złe nabycie majętności. Drukował Sebestyan Sternacki. w 4ce. Eksemplarz, który miałem pod ręką, gdym niniejszy układał artykuł, był nie cały; kończył się na opisie frantów we lwiey skorze, resztę więc o Worku Judaszowym, tudzież inne wiersze Klonowicza, jako to żale nagrobne, pożar, przeczytałem podług wydania krakowskiego.)

Nowe wydania dzieł tego poety wyszły w Krakowie 1829., tudzież w Lipsku 1837., obadwa są niedokładne.

Z nagrobku łacińskiego, który Sebastyanowi Klonowiczowi postawił w Lublinie Sebastyan Kajek, tameczny obywatel a jego krewny, nie pokazuje się ani rok jego urodzenia, ani rok zgonu [1]). Z najcelniejszego poematu łacińskiego *(victoria Deorum)*, który po sobie zostawił widać, że się urodził w Sulmierzycach. *) Podług ks. Juszyńskiego miał Klonowicz umrzeć r. 1608. mając lat 57, co jeżeli rzeczywiście tak było, przypadłaby epoka jego urodzenia na r. 1551.

Życie poety tego rozrzewnia, a poezye jego polskie w zadziwienie wprawiają, szczególniéj też z powodu zewnętrznéj swéj treści, która Klonowicza za prawdziwie narodowego poetę uważać i nad wszystkich owoczesnych wieszczów naszych wyżéj stawiać go każe. Nad wszystkie zabawy nauki on przekładał [2]), ale dla ustawicznych zgryzot, które jego trapiły serce, mało miał chwil wolnych, ażeby im się mógł oddawać swobodnie. Dotykając tego, w życiu swojém smutnego wypadku, tak sam mówi o sobie [3]):

Ja kiedy się nad prosty gmin ku niebu na chwilę
Do Phoebusa wychylę,
Wnet frasunek zazdrościwy jakiś wrog przytoczy,
Który mnie zaś w gmin tłoczy.
Trzeba bowiem animuszu nie zamarszczonego,
Do wiersza uczonego.
Kiedyby się gdzie nad rzeczką włoka mogła dostać,
Mogłoby się co sprostać.

W domu dokuczała mu zjadliwa żona, za domem ścigali prześladowaniem oszczercy. Snadź na pamięci mając dwa te najnieszczęśliwsze dla siebie zdarzenia, opowiada (w przemowie do poematu Worek), jak niewstydliwa żona przymawia mężowi przy rozwodzie, szczypie go (słowy), szkaluje, przycinki wynajduje. Przebiegi opisując Mnichów [4]), którzy zapisy i chojne datki wyłudzali od chorych, słuchając ich spowiedzi, przewidywał, że go oni prześladowaniem ścigać za to będą, i pokornie ich o przebaczenie prosił. To nauczą, skąd, i za co, miał Klonowicz najwięcéj do cierpienia.

Człowiek ten miłujący nad wszystko prawdę, gorliwy zwolenik cnoty, któréj on w żadnym razie nie odstępował ani na chwilę, gromiąc w pismach swoich występki, nie zważał ani na stan ludzi, ani na ścisłe stósunki, w których zostawał z nimi, i nikomu nie przepuszczał, kogo widział być nagany godnym. Chociaż sam jadł chleb duchowny, urząd Sędziego *(tanquam Loci Capitaneus)* sprawując w dobrach Mnichów sieciechowskich [5]), przecież pisywał przeciwko Mnichom. Mianowany (około r. 1595.) Pisarzem czyli Radzcą pióro trzymającym przy sądach wojtowskich w Lublinie, miał także powierzone sobie rozsądzanie spraw żydowskich, co dało mu sposobność przypatrzenia się przebiegom i zabiegom synów Izraela, tudzież poznania sumnienuéj sprawiedliwości sprzedajnych swoich kolegów. Wytknął to we Worku Judaszowym. Lubo miał Klonowicz sposobność wypłoszania kieszeni bogatych żydków, przecież nie korzystał z okoliczności, woląc raczéj żyć w nędzy. Był więc z przyczyny téj naśmiewany i nienawidzony za życia, i jak stoi na inszym jego nagrobku (który mu Mikołaj Zeromski położył) [6]), ledwie że z kraju wygnany nie został, jako ten, który się niechciał stósować do zepsutego świata, ale owszem poważył się strofować go ostrém swém piórem i własnym naprawić go chciał przykładem. Dla tego też oprócz małéj u boku drużyny nikt nie pożałował zgonu męża, który za życia swego znakomitym ówczesnym talentom chojnych nie szczędził pochwał. U potomnych nawet, którzy go albo nie zrozumieli, albo zrozumieć niechcieli, nie był w poszanowaniu. Sam bowiem tylko Stanisław Witkowski, w historycznych swoich pieniach, ze czcią o nim wspominał.

Ale my pilnie rozważając ścieszki, któremi Sebestyan Klonowicz ku wydoskonaleniu się w naukach postępował, z innego zapatrując się na dzieła jego stanowiska, i inaczéj aniżeli w ów czas znaczenie i przeznaczenie pojmując poezyi, nie możemy dosyć wychwalić się męża, który usposobienie swe naukowe sam sobie winien był najwięcéj, który wiódł cnotliwy niczém nie poszlakowany żywot, który w dziełach swoich dostatecznie to wykazał, że był znakomitym i oryginalnym poetą.

(Dokończenie nastąpi.)

*) Szanowny ks. Siwicki, proboszcz w Sulmierzycach, w artykule łaskawie nam nadesłanym donosi nam o powziętym zamiarze wzniesienia pomnika naszemu wielkopolskiemu poecie. Starania tego szanownego męża nie były nadaremne; wielu z współobywateli oświadczyło gotowość wspierania i zajęcia się tém przedsięwzięciem, które aby do skutku przyszło, jak najbardziéj życzymy. *Przyp Red.*

1) Obraz miasta Lublina przez S. Z. Sierpińskiego w Warszawie 1839. str. 79.
2) Worek Jud. 106.
3) Żal VII.
4) w III. pieśni poematu Worek.
5) Przemowy do Flisa i do reguły ś. Benedykta.
6) U Juszyńskiego znajduje się ten nagrobek.

Doniesienia literackie.

Goszczyński Seweryn bawi obecnie w Paryżu. Wkrótce mamy nadzieję umieszczenia obszernéj jego rozprawy o literaturze tegoczesnéj, nad którą dla naszego pisma pracuje.

Rauch wykończył model do małego posągu Gutenberga, który w odlewach gipsowych przez wszystkie księgarnie sprowadzanym być może.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*